

Tożsamość kaszubska w świecie ponowoczesnym

Do napisania poniższego tekstu skłoniło mnie kilka czynników. Pierwszy, sama ponowoczesność, tak mało popularna w polskim życiu społecznym, a także w obrębie społeczności kaszubskiej. Drugi, paradoksalnie negujący ten pierwszy – a mianowicie mimowolne przenikanie niektórych idei i przesłanek myśli ponowoczesnej, również do naszego społeczeństwa. Trzecim czynnikiem była konfrontacja tych dwóch pierwszych, a więc wpływów postmodernizmu i panicznej obrony przed nimi, w obrębie kaszubskiej społeczności. Tekst ten jest refleksją autora nad tożsamością kaszubską w ujęciu ideałów świata ponowoczesnego oraz bodźcem skłaniającym do refleksji nad własnym pojmowaniem swojej tożsamości.

Nie jest moim celem przedstawianie teorii postmodernizmu, stąd jedynie krótko napomnę główne jego założenia, by później uściślić je czy rozwinąć w konkretnych problemach. Do zdefiniowania czasów ponowoczesnych, czyli takich w których znalazł się dzisiejszy człowiek (choć czy aby na pewno każdy i w każdej dziedzinie życia, można mieć wątpliwość) będę posiłkował się myślą Anthonego Giddensa, który zauważył, że istotą zmian, które zaszły w ostatnim czasie jest założenie, że bez względu jak bardzo zakorzeniona i ugruntowana byłaby myśl, doktryna naukowa czy jakakolwiek inna koncepcja – jest ona otwarta na rewizję i może zostać całkowicie odrzucona. Giddens mówi: „ten integralny związek nowoczesności z radykalnym wątpliwością jest kwestią, która raz wypowiedziana, nie tylko burzy spokój filozofów, ale staje się źródłem niepokoju egzystencjalnego zwykłych ludzi”.

To, że spojrzeń na tożsamość kaszubską jest wiele nie trudno dostrzec. Różne czynniki odgrywają dla nas inną rolę w wartościowaniu, co dla tejże tożsamości jest najważniejsze. Mamy różne recepty na istniejące problemy, różnie ustosunkowujemy się do zapatrywań innych na te same kwestie. To, że myślimy różnie jest rzeczą normalną i specjalnie nie powinno dziwić. Niemniej jednak, najczęściej myślimy w sposób kategoryczny, nierzadko taki, który z osób, które zasadniczo w większym lub mniejszym stopniu mają spójne z naszymi cele, robi adwersarzy. Mój głos tu nie jest jednak z cyklu: „pojednajmy się”, a jedynie ma pokazać istotę problemu w wymiarze myśli ponowoczesnej.

Istotą tej myśli jak już wiemy jest wątpliwość. Wątpliwość w zasadność nie tylko własnych przekonań, ale przekonań w ogóle. Jest negacją tego, co oczywiste, zastanowieniem się czy nie płyniemy po prostu bezwładnie z nurtem rzeki, nie będąc nawet świadomym tego. Zazwyczaj tak jest, bowiem to kim jesteśmy nie kształtuje się jedynie na drodze świadomych wyborów, jest

w dużej mierze uwarunkowana czynnikami zewnętrznymi – przypadkiem, losem, bardziej lub mniej zamierzonym planem jakiejś transcendentnej istoty. Jeśli więc uświadomimy sobie, że nosimy na sobie balast pewnej kultury, co się stanie jeśli spróbujemy go z siebie zrzucić, by powiedzmy, na trzeźwo spojrzeć na to, co nas buduje i co jest dla nas ważne? Czy takie odrzucenie wszystkiego jest generalnie możliwe? Nie wiem. Być może nie. Niemniej jednak, jego próba daje całkiem nowy obraz rzeczywistości.

Co się z niego wyłania? Małostkowość tego co robimy, w co wierzymy, często poświęcamy większość życia. A w kontekście tożsamości kaszubskiej i jej kultywowania? Czy obraz jest bardziej pocieszający? Ależ skąd. Dlaczego miałby takim być? Negacja wartości nie omija także problemu kaszubskiej tożsamości. Oczywiście z problemem tożsamości i jego zmianami w jej postrzeganiu wiąże się wiele czynników, na które zwróciliby uwagę socjologowie. Jednak jak już zaznaczyłem, nie przedstawiam tu obrazu tożsamości jako takiej, lecz jedynie spojrzenie na nią przez pryzmat myśli ponowoczesnej.

Tak więc tożsamość kaszubska pada równie łatwo pod jej ciężarem, a nawet łatwiej jak niektóre inne wartości mniej podatne w naszym społeczeństwie na przewartościowanie. Tożsamość łatwo przewartościować widząc alternatywę i będąc poddanym czynnikom wszechobecnej globalizacji. W obliczu tego, że możemy dziś mieszkać praktycznie w każdym miejscu globu, możemy czerpać z każdej kultury – samoistne przedłużanie swojej własnej kultury w nienaruszonym stanie przestaje mieć realną szansę. Wpływy zewnętrzne są do tego stopnia silne, że jedynie sztuczne zabiegi gwarantują pewne powodzenie przetrwania elementów tożsamości. Elementów - bowiem tożsamość funkcjonuje jako zbiór pewnych części, które ją określają.

Takie elementy tożsamości jak język, religia, miejsce zamieszkania, tradycja, poczucie ciągłości pokoleniowej – spójne w przeszłości, dziś zaczynają się różnicować. To co kiedyś stanowiło spójną całość, dziś jest kwestią swoistego doboru. Oto świadectwo jak ponowoczesność nieświadomie wnika i weryfikuje pojęcie tożsamości. Wszak czy przewartościowanie religii, zwątpienie we wiarę, która była trzonem poczucia tożsamości kaszubskiej naszych przodków, odmawia nam prawa do tożsamości kaszubskiej dziś? Czy język jako wyznacznik tożsamości – jego znajomość lub nie – warunkuje poczuwanie się do bycia Kaszubą? Czy tradycja stanowi czynnik konieczny czy wystarczający? W końcu czy to gdzie mieszkamy ma dziś jakieś znaczenie, żeby zabronić nam samookreślić się jako Kaszubi?

Czy tego rodzaju pytania nie pokazują nam, że do pewnych rzeczy przykładamy wagę większą, inne zaś marginalizujemy? Niby oczywiste, ale przecież nie zawsze tak było. Co więcej jeśli oburza nas wykreślenie z wyznacznika tożsamości tradycji a akceptujemy np. negację religii, lub znajomości języka – pokazuje to jedynie nasze wybiórcze myślenie

i podporządkowywanie go własnej hierarchii ważności, własnej wizji tożsamości. Jeśli więc jesteśmy w stanie wyrzucić z pojęcia kaszubskiej tożsamości niektóre czynniki, czemu nie możemy wyrzucić ich wszystkich. Dalej idące tym tropem myślenie pokazuje nam, że przecież w ten sposób przez pewien dowolny dobór elementów sami tworzymy i budujemy swoje pojęcie tożsamości. Jeśli każdy robi to na bazie własnych przekonań, pojęcie tożsamości jest względne. Przecież rezultatem tego jest sytuacja, kiedy dwie osoby nie łączy nic, mimo deklarowanej jednej tożsamości, czyli swoisty paradoks.

Tak jak pewne elementy szerokiego pojęcia kaszubskiej tożsamości czasy współczesne weryfikują poprzez wybiórcze skreślanie, tak samo przecież zaszczepianie w sobie pewnych elementów predestynuje nas do wniknięcia w grono osób z kaszubską tożsamością. Czy języka nie można się nauczyć, na Kaszubach nie zamieszkać i świadomie nie zacząć kaszubskiej tradycji w jakiejś sferze kultywować? Tak jak tożsamość można łatwo wyrzucić, tak samo prosto można ją dziś sobie zawłaszczyć. Jest to efektem jedynie tego, w jaki sposób trzymamy się pewnych jej elementów, w jaki sposób inne zacierają się, inne jeszcze świadomie i całkowicie odrzucamy.

Wszystko to pokazuje, że coś takiego jak tożsamość, co kiedyś było efektem bycia razem, bycia podobnymi, dziś zmienia swoje oblicze. Dziś tożsamość jednoczyć może czasem więc jedynie deklaratywnie. Ale czy właśnie „jedynie”? Może środek ciężkości nie leży tam, gdzie dotychczas go szukaliśmy – a więc w podkreślaniu jak największej liczby wspólnych płaszczyzn, owych wspólnych elementów określających tożsamość. Ponowoczesność weryfikuje dawne patrzanie, stawia nowe rozwiązania, wskazuje nowe drogi. A więc idźmy dalej.

Możemy przecież nie poprzestając na podważaniu elementów tożsamości podważyć w końcu ją samą. Czy jest ona czymś oczywistym, nierozzerwalnie z nami związanym, czymś do czego jesteśmy zobligowani? Czy stanowi o naszym być albo nie być, czy może jest jedynie kolejnym sztucznym, narzuconym nam przez kulturę elementem bagażu, z którym idziemy, lub którym mniej lub bardziej obciążamy siebie? W czasach ponowoczesnych nie mamy się co oszukiwać – tożsamość zbudowana z części, które wcześniej dowolnie odrzucaliśmy lub nie, sama może zostać odrzucona. Nie posiada sama w sobie żadnej większej od tychże części wartości. Jest bo jest, bo chcemy by była – nie dlatego, że być musi.

Ponowoczesność mówi nam, że nic nie jest oczywiste, nic nie jest pewne, że nic nie stanowi bazy, na której możemy się oprzeć. Każę szukać przyczyny, czy aby się nie oszukujemy. W poruszanej kwestii czy nie oszukujemy się, że robimy coś wielkiego chroniąc naszą tożsamość, że jest to rzecz, której warto poświęcić wiele. Odpowiedź w czasach ponowoczesnych jest prosta: warto jeśli nie uważamy tego za jakąś oczywistą, obiektywną prawdę, za coś do czego skłonni powinni być bezwzględnie wszyscy. Obiektywna prawda

i oczywiste postawy w czasach ponowoczesnych przestały istnieć. Jeśli to wszystko, co się na tożsamość składało, jest jedynie akceptacją lub wyborem, to i sama tożsamość jest taką akceptacją lub wyborem. Niczym więcej. Możemy to stwierdzić bez patosu i wzniosłości. Dlaczego niby ważniejszym wyborem od każdego innego w naszym życiu albo bardziej istotną akceptacją niż setki innych, które składają się na naszą egzystencję? Kto powiedział, że tożsamość to coś ważnego, coś ważniejszego od czegoś innego? Kto stworzył hierarchię, w której tożsamość zajmuje jasno określone miejsce. To miejsce niewątpliwie nie jest jednoznacznie sprecyzowane. A skoro tak – jest względne. A jeśli jest względne nie mamy prawa uzurpować sobie prawa do tego, by przekonywać kogokolwiek, gdzie w hierarchii ważności swoją tożsamość kaszubską ma umiejscawiać.

Co więc możemy obiektywnie o tożsamości kaszubskiej powiedzieć? Wiemy raczej co nie możemy rzec – jak ma wyglądać i jaką rolę powinna odgrywać. Skoro więc tożsamość jest właściwie wartością, której znaczenie my sami nadajemy, jaki z tego wynika wniosek? Jaki wniosek wypływa z tego, że to tożsamość gromadzi nas przy różnych okazjach, jednoczy we wspólnej sprawie? Postawię w odpowiedzi tezę, że nie robimy tego wszystkiego przede wszystkim, dla zachowania tożsamość, ale, że to właśnie my kreujemy tożsamość by być razem. A więc nie jest to jakaś obiektywnie nas scalająca wartość, ale wykreowana, kształtowana bardziej lub mniej naturalnie. Tożsamość, jej utwierdzenie, więc widzę nie jako skutek, efekt zrzeszenia, ale środek by być zrzeszonymi. Być zrzeszonymi, by być razem, by robić coś razem, by budować, tworzyć, by walczyć. To wszystko w moim przekonaniu tworzy człowieczeństwo i jest nam jako ludziom do funkcjonowania w społeczeństwie potrzebne. Jest potrzebne do tego by się w czymś spełniać, by być szczęśliwymi. Tożsamość jest jedynie środkiem do tego, by to wszystko realizować. Nie usiłujmy mitologizować jej i nadawać niewiadomo jak wzniosłych znaczeń, bo jedynie odrywamy wzrok od tego, co dla nas jako ludzi jest ważne, bez względu kim jesteśmy, co robimy i jaką mamy tożsamość.

Gdy więc tożsamość traci swoje kluczowe i podmiotowe znaczenie w ponowoczesnym świecie, skłania to do postrzegania jej inaczej, nie tylko we własnym odczuciu, ale również dystansuje w stosunku do postaw innych. Odwraca uwagę od tego, jakie są różnice w tym, jak tożsamość kaszubska wygląda u innych osób, a zastanawia nad tym, jaki ma spełniać wspólny cel. Tożsamość i jej kształt przestaje rościć więc sobie prawo jako przyczyna sporów i kłótni, bowiem jej względność zakłada pluralizm jej definiowania. Przestaje mieć znaczenie, jaka wizja jest bardziej adekwatna, jaka przyniesie bardziej skuteczne efekty społeczne, jaka ma rację bytu w dzisiejszej sytuacji społeczno-polityczno-gospodarczej. Nie liczy się efektywność, nie liczy się racjonalność. Bo dlaczego i one mają być jakimiś wartościami, którym nadamy znaczenie priorytetowe? Dlatego, że to efektywność, racjonalność, adekwatność są gwarantem przetrwania

tożsamości czy szerzej społeczności kaszubskiej? Ponowoczesność i tu każe nam spojrzeć na kwestię trwania i przemijania w sposób zgoła inny, każe wzbić się ponad poziom walki, w której widzimy nasz cel.

Pytanie, dotyczy sensu tej walki, walki o trwanie tożsamości. No bo cóż takiego z jednej strony się stanie jak się nie uda? Skoro egzystencja człowieka opiera się wyłącznie na godnym, dostatnim życiu, nic więcej nie wydaje się konieczne. Poza tym, że walka czasem może wydawać się bojem z wiatrakami, warto zauważyć, tak naprawdę, jaki będzie jej skutek. Albo przedłuży się egzystencje pewnej samoświadomości albo też nie. Rzecz w tym, że prędzej czy później nastąpi jej kres. Nie mówię tu o kresie jednostki, który wydaje się oczywisty, lecz kresie cywilizacji, kultury, świadomości, kresie więzi z tym co było i tym co nas tworzy duchowo. Bo jak pokazują dzieje – żadna cywilizacja nie przetrwała bez zmian. Nie jesteśmy w stanie zaobserwować żadnej ciągłości dłuższej niż jakiś konkretny kawałek czasu. Oznacza to, że i ta walka wydaje się prędzej czy później odnieść porażkę. Co więcej, wypływa z tego wniosek, że nawet i duże narody są skazane na tą samą klęskę.

Z drugiej strony jednak założenie takie byłoby prawdziwe jedynie jeżeli zakładalibyśmy, że historia ma tendencje do powtarzania się, że każda cywilizacja ma swój złoty wiek, po którym przychodzi kryzys. Niemniej jednak, jest to taki sam mit fundamentalny jak idea, że w świecie istnieje ciągły postęp, że idziemy ciągle do przodu. I historia nie wydaje się być kołem i myśl ewolucjonizmu nie jest w stanie się utrzymać po chwilowym zastanowieniu. Niemniej jednak, nie jesteśmy w stanie zanegować tego, że nasza kultura nieustannie się zmienia, to co było staje się po czasie zapomniane. Zmienia, to znaczy czasem rozwija, czasem następuje regres. Mamy przed sobą niemożliwy do odgadnięcia kierunek drogi. W tej jednej niewiadomej kryje się jednak, mimo wszystko świadomość, że to co jest, zostanie kiedyś zapomniane. Tym sposobem zmieni się to, w czym tkwimy obecnie i co za oczywiste przychodzi nam brać: język, zwyczaje, samoświadomość. Żyjąc w licznych społeczeństwach, w niezagrożonych pozornie wyginięciem wielkich narodach – nie zdajemy sobie sprawy z ulotności dla przyszłości tego czym żyjemy. Małe społeczności, świadome swej małości, swej unikalnej tożsamości, tego co może być nie za setki lat, ale niemalże jutro, przedstawiają obraz tych wielkich za jakiś czas. Bo wszystkie one czeka prędzej czy później to samo – coś nowego, i zapomnienie tego co było.

Jaki więc sens? Po co starać się o coś, co i tak nie ma przyszłości? Nie tylko wydaje się to stratą czasu ale wręcz głupstwem, które sprawia, że marnujemy nasze krótkie żywoty. Po co walczyć, skoro po chwili namysłu możemy stwierdzić, że w przyszłości czeka klęska? Pytanie to nie dotyczy jedynie walki o umierająca kulturę, zanikającą tożsamość, to pytanie paradoksalnie dotyczy niemalże każdej czynności, którą w życiu wykonujemy. Bowiem na dłuższą metę przecież to nie przetrwa, a jeśli zachowane zostanie w pamięci, to też tylko jakiś czas. Bez

względu jak wspaniałe nośniki pamięci posiadać będzie ludzkość – zapominanie o tym, co było wydaje się leżeć w jej naturze.

A więc po co ta walka? Dla siebie? By budować nasze ego? A może łudzić się, że służy to nam do rozwoju, że to co robimy jest nam potrzebne, że w końcu jest potrzebne innym, ludzkości? Albo się oszukujemy albo jasno stwierdzamy, że żyjemy dla siebie i w zasadzie wszystko nie musi trwać dłużej niż do naszej śmierci.

Problem tego co czynimy, problem walki o niemożliwe, problem przetrwania tożsamości w małych społecznościach, to problem hierarchii celów. Stawiania jednych ponad drugimi, negowania jeszcze innych. Cele te unaoczniają sens, którego szuka każdy, kto chce czegoś więcej od tego krótkiego czasu spędzonego tu i teraz. Od kiedy człowiek znalazł chwile czasu, by zadać sobie pierwsze pytanie o sens, po dziś dzień go szuka. Czy sens walki o przetrwanie tożsamości to sens, który ma jakąś wartość czy też nie? Czy każdy sens to jedynie *idea fix* danego człowieka, popularniejsza bardziej lub mniej wśród innych, czy może sposób na nadanie życiu czegoś więcej? Myślę jednak, że bycie człowiekiem, to znaczy posiadanie celów, dążenie ku nim z innymi, nie bycie sam. Niemniej jednak, jest to moje zdanie, a świat ponowoczesny i jego ideały relatywizują również je. Tak samo jak i tożsamość przyjmuje różne oblicza, także i cele oraz sens mają prawo do tego by się różnić, by być kreowanym przez każdego z nas w inny sposób.

Postmodernizm popularnym nie jest, bo człowiek nie lubi na dłuższą metę zmian, nie lubi podważać tego, w co wierzy i co go przez lata kształtowało. Nie ma odwagi, czasu, chęci zastanowić się nad tym, czy droga którą idzie jest poprawna. Zawsze będzie się to wiązać z ryzykiem, że nie, a to może oznaczać zdanie sobie sprawy z błędzenia przez ostatnie lata, a nawet całe życie. Nikt nie lubi odnosić osobistych porażek.

Wynika z tego pytanie czy przewartościowanie dotychczasowych osobistych prawd i priorytetów, którymi żyliśmy, możemy nazwać porażką? Nie. I nie dlatego, że jest to kolejnym krokiem do prawdy, bowiem na wielu płaszczyznach w postmodernistycznym świecie trudno w ogóle o prawdzie mówić. Raczej dlatego, że pozwala nam na niektóre problemy spojrzeć głębiej, czasem pełniej, niekiedy odkryć inne ich znaczenie. Myślę, że jest to także jeden z największych potencjałów człowieka – myślenie i zdolność do sceptycznego ujmowania nawet tego, co zdaje się być oczywiste. Na pytanie po co, odpowiem więc – bo warto. Bo warto wybrać się w podróż w głąb swoich ideałów, prawd, przekonań,

Jeśli, jak próbowałem wskazać, tożsamość, jej elementy, walka o nią oraz sens i cele tej walki są jedynie tworzona przez nas konstrukcją, również idea negacji tychże wartości, sceptycznego spojrzenia na nie, nie ma prawa uzurpować sobie innego miana jak tylko kolejnej konstrukcji. Jest jedynie możliwością, którą oferuje nam świat ponowoczesny, z której albo

korzystamy albo nie. Myśl ponowoczesna jest drogą ku weryfikacji tego co wiemy, w którą każdy z nas może się udać. Niemniej jednak, zgodnie z ideałami postmodernizmu, nie będzie niczym gorszym, jeśli ktoś przy swoich dawnych koncepcjach mimo wszystko pozostanie. Wszak liczy się pluralizm. „Różnice poglądów, doświadczeń, przekonań – to jest dopiero wyzwanie...”